Rok II. STYCZEŃ 1911. Nr. 1.

ISKRA

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY SPRAWOM WSTRZEMIĘŹLIWOŚCI I WYCHOWANIA NARODOWEGO

Chwila i iskra, gdy się przedłuża, rozpala,
Stwarza i zwala...
Śmiało! Śmiało!
Tę iskrę rozniećmy, rozpalmy!
Dziady cz. III.



Oto lud poznał: nad miecz i łańcuchy
Straszniejszy, który na duchu zabija.
Król-Duch, R. IV.

Przedpłata roczna wynosi w Austrji **2 korony,** w Niemczech **2 marki,** w Rosji **1 rubel.** – Numer pojedyńczy 20 halerzy, 20 fen., 10 kop.

Redakcja: Kraków, ul. Batorego 1. Wszelkie listy i przekazy należy adresować imiennie: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, Mickiewicza 21.

OD REDAKCJI.

Z nowym rokiem wprowadzamy w naszem pisemku pewne zmiany, o których pokrótce musimy drogich naszych Przyjaciół i Czytelników powiadomić.

„Iskra“ prowadzona będzie nadal w tym samym duchu, służyć będzie tym celom i zasadom, które wyłuszczyć mieliśmy już zeszłego roku parokrotnie sposobność. Myśl naprawy całego życia w duchu chrześcijańskim i poświęcenia go całkowicie, bez zastrzeżeń na służbę Ojczyźnie, przyświeca nam jak gwiazda przewodnia w naszej pracy. Da Bóg, że oświeci ta gwiazda kiedyś całą niewolną ziemię naszą, da Bóg, że chwilę tę ujrzą jeszcze oczy nasze, a będzie to święta chwila zerwania kajdan tyloletniej niewoli. Wszystkich, którzy chcą czynnie się przyłożyć do sprowadzenia tej chwili na ziemię, wszystkich tych wzywamy z głębi serca: łączcie się z nami, chodźmy razem, gromadą, a praca nasza prędzej wyda plon. Najgorętszem więc naszem dążeniem jest: rozbudzić ruch odrodzenia Ojczyzny przez ulepszenie dusz, ruch ten złączyć w jeden potężny nurt. – Żeby módz trafić do tych szerokich rzesz, do tych tysięcy ludzi, którzy o tej pracy nigdy jeszcze nie słyszeli, by dojść tam, gdzie dostać się nie może ani żaden z nas, ani gazetka nasza, dodawać będziemy do każdego prawie zeszytu po kilka, kilkanaście małych odezw, „iskierek“, w których omawiać będziemy najważniejsze nasze zasady lub potrzeby chwili w sposób przystępny, prosty i wyczerpujący. W ten sposób damy możność każdemu czytelnikowi przysłużyć się wielkiej naszej sprawie. Niech nikt nie niszczy tych „iskierek“, niech

ich nie marnuje, ale niech rozdaje sąsiadom i krewnym, znajomym i nieznajomym, niech je zostawia wszędzie, gdzie je ktoś może przeczytać, więc w kawiarniach, na wiecach, zebraniach towarzyskich i t. d. Przy sposobności można będzie zawsze wspomnieć o „Iskrze“ i gorąco ją polecić do przeczytania i zapisania sobie.

W samej gazetce zaprowadzamy kilka zmian. Przedewszystkiem pomieszczać będziemy stale krótkie powiastki i obrazki z dziejów naszych i z życia dzisiejszego naszych braci w ziemiach ucisku. W ten sposób służyć będzie „Iskra“ do pouczenia się i godziwej rozrywki.

O ile tylko nasze ogromnie szczupłe środki nam pozwolą, dawać będziemy również obrazki, podobizny sławnych ludzi w Polsce i piękniejszych obrazów o treści narodowej. Najbliższem naszem pragnieniem jest: dać „Iskrze“ osobną okładkę, a potem zamienić ją na dwutygodnik. Na to wszystko trzeba dużo pieniędzy, a jak już wspomniałem, mamy ich strasznie mało. Dość wiedzieć, że nie możemy nawet zapłacić drukarni i papieru z prenumeraty, ale żebrać musimy po ludziach dobrej woli o pomoc. Miliony wydają Polacy corocznie na trunki, tytoń, karty, zapychają krwawo zapracowanymi pieniądzmi kieszenie najgorszych naszych wrogów: żydów i niemców, a na dobrą gazetę, na pismo, które budzić chce polskie sumienia, wzywa do zastanowienia się i poprawy, do służby narodowi — na to pieniędzy niema, dopiero trzeba błagać, żebrać! Ogromnie to smutne.

Do tych nielicznych przyjaciół, którzy zrozumieli ważność naszej pracy, zwracamy się więc z prośbą o wytężenie wszystkich sił, o rozszerzanie naszych zasad i naszego pisemka. Kto zjedna „Iskrze“ choć paru czytelników, wyświadczy nieocenioną przysługę naszej Sprawie. Prosimy o to gorąco. Wobec zwiększonych kosztów druku, zmuszeni byliśmy podnieść przedpłatę. „Iskra“ kosztuje teraz na cały rok w Austrji 2 korony, w Niemczech 2 marki, w Królestwie Polskiem 1 rb. Cena to niewielka, zdobyć się może na nią każdy, a w zamian mieć będzie rocznik „Iskry“, który z końcem roku można oprawić jako sporą książkę, kilkaset odezw „iskierek“, z których z czasem również powstanie mała książeczka.

Wreszcie ułatwiamy wszystkim czytelnikom „Iskry“ nabywanie wszelkich książek polskich po zniżonej cenie, z opustem 20%. Kto chce kupić jakieś książki, niech to uczyni przez admi-

nistrację „Iskry“. Kto np. kupi przez rok książek za 10 koron, ten mieć będzie „Iskrę“ za darmo.

Wszystkim nowym prenumeratorom, którzy zapłacą z góry za rok 1911: 2 K, 2 M, lub 1 rb., wysyłamy pozostałe zeszyty z r. 1910 za darmo. Kto zapłacił był prenumeratę do maja 1911, otrzymywać będzie gazetkę bez dopłaty, od maja zaś do końca 1911 r. wynosi przedpłata: 1·50 K, 1·50 M. 75 kop.

Równocześnie jeszcze raz zwracamy uwagę, że wszelkie przesyłki adresować należy imiennie, jak następuje: Helena Dulowska, Kraków-Zwierzyniec, ul. Mickiewicza 21, a na przekazie dopisać: „dla „Iskry“.

O nieszczęśliwa! o uciemiężona,
Ojczyzno moja! — raz jeszcze ku tobie
Otworzę moje krzyżowe ramiona
Wszakże spokojny, bo wiem, że masz w sobie
Słońce żywota.

Juliusz Słowacki.

ROK 1863 i ROMUALD TRAUGUTT.

Powstanie 1863—4 r., pospolicie styczniowem zwane, — to ostatnie dotąd ogniwo walk polskich o wolność. Jak wszystkie — nie uwieńczone powodzeniem, jak wszystkie — bohaterskie, i jak wszystkie — ciągnące za sobą tysiące ofiar krwawych — choć nie bezowocnych.

Pod jednym natomiast względem powstanie 1863 r. wielce się różni od swych poprzedników: oto żadne z nich nie było tak oplwane i nie ściągnęło na siebie tylu zarzutów niesłusznych, co powstanie 63 r. Zarzucano uczestnikom jego nierozwagę, lekkomyślność, obłęd, nieledwie, zdradę — a czynili to synowie tych, którzy poginęli...

Stawianie zarzutów takich nie ma sensu, owszem, jest nieledwie świętokradztwem z jednej strony, a krótkowidztwem politycznem ze strony drugiej. Trzeba tylko przypomnieć, co się działo przed powstaniem, jak rząd na każdym kroku tworzył nowe ograniczenia, jak dusił przejawy życia, jak coraz ciaśniej ściągał obrożę, — by zrozumieć, że naród polski powstając, nie wiele ryzykował, a miał zbyt kuszącą nadzieję pozyskać tak wiele!

Nadzieję tę pokładał nie tyle we własnej sile i zdolności do boju (i tu może błąd główny), ile w pomocy mocarstw obcych, przedewszystkiem Francji (w której panował natenczas Napoleon III, będący u szczytu swej chwały; przed kilku zaledwo laty (1856) walczył on z Rosją). Dziś myśmy nie tak skłonni czekać pomocy od innych, natenczas jednak ludzie najdzielniejsi, najwytrawniejsi nawet politycy skłonni byli wierzyć: w poczucie sprawiedliwości w sercach obcych rządów, i w ich zrozumienie własnego interesu.

Lecz jeśli nawet pominiemy te względy, — i w takim razie zbyt lekkomyślnie postępujemy, potępiając uczestników powstania 63 r., gdyż owoce z tego powstania rosły i dotąd rosną bujnie, nie widne dla zaślepionych, a jednak rzeczywiste: oto powstanie 63 r. utrzymało ciągłość tradycji walk o wolność, ożywiło zmartwiałego ducha narodu i było zasiewem dla całego grona wielkich ludzi, którzy się znów zjawili przy końcu XIX stulecia.

Ktoby jeszcze wątpił i ubolewał nad „fatalnymi“ skutkami powstania, temu postawię przed oczy przykład Finlandji, która przez wiek cały była względem Rosji zupełnie lojalną, a jednak dziś ulega ograniczeniom niemal tym samym, co Polska. Ktoby zaś żałował tylu ofiar roku 1863, temu wspomnę, że wojna rosyjsko-japońska więcej pochłonęła ofiar z pośród Polaków, niż całe powstanie 1863-4 r. w poległych, straconych i zesłanych na Sybir.

O przebiegu powstania mówić nie będę. Główna jego cecha: — to ofiarność. „Ofiarność bezbrzeżna dokonywała się niby powszednia czynność życia codziennego; nie oglądano się na nic i na nikogo; czynili, co im kazał głos sumienia, czerpali siły z wiary w Boga i z miłości Ojczyzny“ (M. Dubiecki — R. Traugutt). Powstanie r. 63 — była to walka partyzancka z wojskiem rosyjskiem, następnie — to kroki dyplomatyczne u obcych mocarstw. Nad jednem i nad drugiem czuwał Rząd Narodowy, złożony z kilku ludzi, doskonale zorganizowany i przeważnie sprężyście działający. Były jednak w Rządzie — przez przeciąg 15-tu miesięcy walki — pewne zmiany: ktoś ustępował, na miejsce to wchodził ktoś świeży; czasami zmieniał się i cały nawet skład Rządu. Rząd ten przebywał w Warszawie (zajętej przez Rosjan) i stamtąd przez emisarjuszów wydawał rozkazy, które pochwytywano na najodleglejszych polach walk.

W jednym z przewrotów (17 paźdz. 1863 r.) wypłynął na

czoło Rządu człowiek nowy, mało dotychczas znany, lecz mający zajaśnieć jako największy z bohaterów styczniowego powstania. Był nim Romuald Traugutt. Pochodził on — jak tylu naszych najznamienitszych — z Litwy, dokąd przodkowie jego przybyli za Sasów. Romuald urodził się 28. stycznia 1826; służył w wojsku rosyjskiem, ożenił się (żona rychło umarła) i miał dwie córki. Początek powstania zastał go na wsi i porwał — choć nie odrazu — w wir walk partyzanckich na Litwie. Uczestniczył on w kilku potyczkach w Grodzieńskiem, Brzeskiem, i gdy oddział jego został rozbity, udał się Traugutt do Warszawy z zamiarem wpływania na Rząd Narodowy. Po przybyciu do stolicy porozumiewa się z Rz. N., który go wysyła na parę miesięcy za granicę, gdzie Traugutt nawiązuje stosunki dyplomatyczne. W październiku wraca do Warszawy i prawie natychmiast staje na czele Rządu Narodowego, obwołując się dyktatorem.

Z tą chwilą zaczyna się olbrzymia, żmudna praca Traugutta, trwająca pół roku. Celem „dyktatury tajemnej“ było utrzymanie ruchu i walki zbrojnej, byle przetrwać do wiosny, która (jak oni wszyscy ufali) miała przynieść interwencję Francji.

Na nowem stanowisku Traugutt cudów dokazał: wszystkie sieci ruchu wziął w swe ręce, wszystkiem kierował, o wszystkiem wiedział. Nieporządki wszelkie ustały, jak ręką odjął; nieporozumienia wszelkie, zawiść znikły... Skutek był: walka trwała (głównie w Krakowskiem i Sandomierskiem, gdzie dowodził Polakami sławny Bosak-Hauke); nadzieja powstańców nie opuszczała; Rząd Narodowy działał tu, w Warszawie, otoczony ze wszech stron przez wojsko i szpiegów.

Najpiękniejsze, co uderza każdego w postaci Dyktatora, to jego skromność wobec ludzi i wielka przed Bogiem pokora. Gdy trzeba było — starczyło mu dość siły i stanowczości, ale dusza jego była prosta i skromna, co go czyni tak podobnym do Kościuszki. Dwóch wielkich Dyktatorów miała Polska — i dziwnie też oni byli do siebie podobni... Wiemy dobrze, jaki był Kościuszko; również Dyktator nar. z r. 1863 jako człowiek był przedziwnej szlachetności i czystości charakteru, o głębokiej religijności i miłości dla ludzi; jako żołnierz i wódz — śmiały i odważny; jako kierujący losami powstania — energiczny i wytrwały, o niezmiernej pracowitości i sile woli.

Nie długo jednak udało mu się kierować powstaniem. W pracy swej był on więcej jeszcze niż inni narażony na nie-

bezpieczeństwa, co doskonale sam pojmował; to też pisał do jednego z dowódców powstania: „U nas władza nie jest celem ambicji, ale aktem poświęcenia, a to co głosimy, nie jest piękną tylko formą, ale wynikiem naszych przekonań, prac i trudów całego życia, pojęciem tak stałem i niezłomnem, że za nie w każdej chwili też życie dać jesteśmy gotowi i codzień je narażamy“.

Rzeczywiście 10 kwietnia 1864 r. w nocy Traugutt został aresztowany. Z tą chwilą powstanie skonało...

Dnia 5 sierpnia na stokach Cytadeli warszawskiej, gdzie ginęło przedtem i dziś ginie jeszcze tylu męczenników za sprawę narodową — tracono Dyktatora powstania styczniowego, a z nim czterech innych wybitnych powstańców; nazwiska ich: Rafał Krajewski, Józef Toczyski, Roman Żuliński, Jan Jeziorański... wszyscy pięciu zawiśli na szubienicy...

Komuż z nas, bracia, nie przypomną się bolesne słowa Mickiewicza: „Wyzwanie przyśle mu szpieg nieznajomy, walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny; a placem boju będzie dół kryjomy, a wyrok o nim wyda wróg potężny. Zwyciężonemu za pomnik grobowy zostaną suche drzewa szubienicy, za całą sławę krótki płacz kobiety i długie nocne rodaków rozmowy“.

Jeden z nich — Rafał Krajewski — temi słowy żegnał się ze światem:

Krew nasza lała się marno,
Bóg nie wsparł walki oręża;
Więc nowe rzucajmy ziarno,
Tę miłość, co świat zwycięża...
Siew dla przyszłości rozpleni,
Kto szubienicę w krzyż zmieni...
Wołajmy: Odpuść im Panie —
W szczerej miłości i wierze,
A sprawa zmartwychpowstanie
I nowi wstaną rycerze...
Zbierajmy zacne imiona,
Upadłym podajmy rękę;
Złe wtedy na zawsze skona,
Gdy padnie na Bożą mękę.

„W kilka dni po zgonie Traugutta, gdy na stokach Cytadeli warszawskiej wznoszono nowe szubienice dla trzech skazanych, z których dwóch z rusztowania miało pójść na Sybir, spowiadał jednego z mających być ocalonymi tenże kapłan, który Trauguttowi towarzyszył w ostatnich chwilach pod szubienicą. Otóż ów kapłan, jako wzór prawdziwie chrześcijańskiego zgonu,

stawił naprzód bohaterów ginących dla imienia Chrystusowego na arenie pogańskiego świata, a obok nich podnosi imię Romualda Traugutta. To imię miało być źródłem odwagi, przykładem wzniosłym dla skazanego. Gdy wreszcie egzekucja rozpoczęta nie została dokonaną, i skazany zdjął śmiertelną koszulę i zstąpił z rusztowania, wówczas kapłan uradowany darował mu krucyfiks, z którym w dłoni Traugutt umierał. „Nic cenniejszego dać ci nie mógłbym, mój synu, nad tę pamiątkę po owym mężu prawdziwie świętym...“ mówił kapłan odchodzącemu z pod szubienicy...“ *Wrzos.*

Polecamy gorąco wszystkim książkę Marjana Dubieckiego p. t. „Romuald Traugutt i jego dyktatura podczas powstania styczniowego 1863–1864“, wyd. II, Kraków 1907, str. 216, cena 3 K. Z książki tej korzystaliśmy pisząc ten artykulik i zdania ujęte w cudzysłów stamtąd pochodzą. Książka to tem cenniejsza że autor jej należał do Rządu Narodowego i był najbliższym osoby Traugutta za jego dyktatury.

Tam, gdzie o miłej radzą Ojczyźnie,
Choćbyś był świętym nielada –
Nie krzycz o byle co: „Zdrada!“
— Lecz bratu podaj twe ręce bliźnie,
Niechże nie każdy, kto się pośliźnie –
Zaraz upada.

Felicjan Faleński.

ŚMIERĆ KSIĘDZA MAĆKIEWICZA (1863 r.).

Szli długo borem ciemnym. Zapadali głęboko w śniegi, przebijali się przez zarośla, szukali jakiegokolwiek śladu ścieżki. Zima huczała dziką muzyką wichrów. Śnieg spadał milionami białych, w zimne gwiazdy zmienionych łez, – mróz palił policzki, ścinał palce u rąk i zesztywniał nogi.

Szli i szli... ani wiedząc, gdzie spoczną, ani marząc o tem, czyli ogrzać się będzie można.

Żadna wieś ich nie przytuli, żadna chata im wrót nie otworzy. Moskwa czyha i szuka, aby zgładzić – zdeptać, zdusić ostatni oddział litewsko-żmudzki, aby „znachora“, „buntownika“ tego księdza jak żelazo silnego ująć w swe ręce i zrobić raz koniec...

Dziewięć miesięcy bez wytchnienia trwali w walce, czuwaniu, odpieraniu wroga

Bez wytchnienia, bez dachu, bez ciepłej strawy, bez odzienia chroniącego od wilgoci i chłodu.

Lecz teraz szukali schronienia. Głód ich gnał, zimno ich gnębiło, noce długie, ciemne, mroźne noce zimowe z lasu ich wywiodły:

Przyszli do przydrożnej karczemki.

Wielki, ciemny bór urywał się tu nagle i tworzył wzdłuż drogi wysoką ścianę.

Karczma śniegiem osypana, wichrami pochylona, wiekiem zapadła w ziemię, była prawie niewidoczna.

Weszli.

Ksiądz Maćkiewicz usiadł w kątku na ławie, przytulił do siebie najmłodsze pacholę, któremu łzy na obliczu zamarzały... inni kładli się na ziemię, jak wpół umarli... a u szyby karczemki dzwonił wicher jeszcze swe wołanie żałosne i jakby echem szumu żegnanie swe rzucał.

— Musimy się rozejść — powiada ksiądz Maćkiewicz. — Spocząć nam należy, broni nie złożymy przed wrogiem, tylko ją odłożymy na czas wytchnienia.

— Siedmdziesiąt bitew stoczyliśmy, ani razu nie pisała na naszych czołach „trwoga“ swego znaku, ani razu nie pytało serce, gdzie troska o własne życie, jeżeli idzie o życie ojczyzny.

— Teraz rozejść się musimy. Za tydzień Święta Bożego Narodzenia. Niech każdy wróci do domu, niech wśród rodzinnych progów serce rozgrzeje, niech uleczy blizny i rany, niech pocznie wierzyć nową siłą, iż błyśnie nam gwiazda jaśniejsza i nowe jutro wstanie z popiołów.

Żmujdzkie pachole, przytulone do kolan wodza-kapłana, szepce błagalnie:

— Nie każ nam iść na spoczynek, gdy wróg w około.

A Krajewski ranny i blady, powiada:

— Pójdziem posłuszni, aby na pierwszy odgłos wezwania znów stanąć.

— I ja pójdę do ojca — mówi ksiądz Maćkiewicz — staruszek osiwiały już dawno syna nie widział, kto wie, czy go pozna?... Jakim ja inny dziś!...

— Ileż to ja dźwigam na sobie lat ciężkich i twardych, przeżytych w kilku miesiącach? O... wierzcie mi towarzysze, zmęczonym bardzo. Powlokę się lasami, iść będę gąszczami do tej biednej zagrody ojca, aby żadne oko szpiega śladu mych nóg nie dostrzegło, aby żadne ucho nie usłyszało ruchu... powracającego syna. Czy pozna mię ojciec?... Nadejdzie wieczór wigilii... świa-

tło w chacie błyśnie, pies zaszczeka u wrót... stanie ojciec siwy w progu i spyta: kto tam?

— Jadą! — woła w tej chwili Zdanowicz, który stał przy oknie karczemki. — Słyszę brzęk broni.

— Światła pogasić! — rzucił ktoś z powstańców rozkazem i w tej chwili w karczemce noc zupełna zapanowała.

To zgaszenie światła zdradziło powstańców.

Oficer moskiewski jechał z 30 żołnierzami po kożuchy do miasta Nilki, kilka mil od Kowna. Przejeżdżał obok karczmy, a obaczywszy nagle zgaszone światła, kazał swoim stanąć.

Długą chwilę dobijał się do drzwi, napróżno wołając. Kazał przemocą otworzyć.

Karczmę zastał pustą.

— Przeszukać w koło!

Rozbiegli się sałdaci. W mroku nocy, w zawiei śnieżnej, wśród szumu wichru długo szukali i śledzili, aż wreszcie ujrzeli w zaroślach jednego, drugiego... pojmali trzydziestu.

— — — — — — — — — — — — — — — —

— Ktoś ty? — pytają w Kownie uwięzionego Maćkiewicza.

Lecz on milczy.

Już pięć dni męczą go, badają, śledztwa przeprowadzają, lecz żadnej pewności nie mają, czyli to on rzeczywiście jest Maćkiewiczem, sławnym dowódcą oddziału.

Trzydziestu uwięzionych milczy także. Najmłodsze pacholę żmujdzkie zaciska usta do krwi, gdy go katują, bo myślą, iż to wpół dziecko najrychlej zdradzi tajemnicę, lecz dziecko-bohater, milcząc w męczarni, ust nie otworzy.

— Wydać wyrok i powiesić — powiada generał, ale adjutant pyta w tej chwili:

— Czy nie Maćkiewicz?

Co zrobić, aby mieć dowód jasny, iż mają w ręku jego, jego, na którego głowę jest oznaczona nagroda 9000 rubli i order św. Włodzimierza.

— Sprowadzić ojca, niech on pozna, czyli to syn jego, ojciec niedaleko za Cytowianami, jeszcze żyje, wiem o tem. Tak radzi ów oficer, który Maćkiewicza pojmał i który spodziewa się orderu św. Włodzimierza, a jeszcze cenniejszych nad to 9.000 rubli.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Jest cichy wieczór wigilii Bożego Narodzenia.

Już kilka gwiazd zabłysło nad Kownem, już w kilku domkach światła migają, już jakaś majestatyczna powaga widna dokoła. Ani ruchu jezdnych, ani pracy lub trudu. Wszystko ustaje w gonitwie o chleb, o byt, o sławę, o szczęście... wszystko z drogi usuwa się, ludzkie cele, zamiary, troski i trudy, nikną jak niewidzialną siłą zmiecione, a tylko jedno, jedyne ogarnia czucie świat cały, oto radość spływa z sfer błękitnych i głosi: „Pokój ludziom dobrej woli!“

Czemuż drogą do Kowna pędzą kozacy z nahajkami wyciągniętemi? Czemuż raz po raz smagają starca wpół żywego i wloką go szalonym ruchem, bezlitośnem katowaniem?

Wszak patrzcie!... To wieczór „Swięty“... piekło na kolana, zbrodnia korzy się i kona.

Bóg zstępuje i niesie pokój ludziom, niesie zbawienie, niesie różdżkę miłości — czemuż wy starca wywlekli za siwe włosy z domu, czemu ślad drogi krwią i łzami jego znaczycie... za co przeklinacie te oczy wpół ociemniałe... to serce wpół zamarłe?

On czekał na syna... on świetlicę umaił choiną, on stół kazał nakryć obrusem, on opłatki miał święcone w ręku i żył nadzieją szczęścia.

Mówili mu o jego synie wiele... przychodzili do niego nieznani, wielcy z daleka, całowali dłoń jego drżącą i powiadali: — Cześć ci, żeś syna wychował na bohatera, cześć ci, iż syn twój ojczyźnie służy.

I szła z lasów gęstych, z borów głuchych, z pól nadniemeńskich wieść jasna jak zorza, jako łan zboża bogata radość i szczęście... przychodziła aż do wrót starych, stawała u progu chaty pochylonej i mówiła:

Nie poznałbyś syna swego — bohatera! Większy nad wielkich, sławniejszy nad mężnych, wytrwalszy nad nieugiętych.

A teraz gdy on miał przyjść na gody wilii... Gdy on miał stanąć u progu rodzinnej chaty, wyście starca powlekli?... Za co męczycie wpół zamarłe serce i przeklinacie oczy ociemniałe?

Na podwórzu więziennem stać mu każą. Przyszedł generał, oficerowie, wiodą więźnia.

— Czy go znasz?

A starzec podniósłszy oczy — wyciąga ręce drżące, rzuca się na pierś więźnia i woła: Synu mój!

— Cha! cha! — szatańskim śmiechem Moskwa się odzywa — udała się sztuka... cha! cha! bohater poznany i przez ojca wy-

dany.. Macież wigilię i opłatek, macież wasze gody radosne — śpiewajcie i kolędujcie. Ojciec nie skłamał, ojciec nie milczał jak pies przeklęty... teraz wyrok gotowy!

Zrozumiał starzec co uczynił.

Pojął całą grozę tej chwili... zdradził... on... ojciec syna swego zdradził... Zachwiał się, pada, ksiądz Maćkiewicz chce podać rękę, sałdaci go wiodą do celi... a na podwórzu więziennem w Kownie leży martwe ciało wieśniaka, potrącane przez sałdatów i bladem obliczem zwrócone ku niebu, na którem migocą gwiazdy.

Z Kowna płynie pieśń dzwonów kościelnych, wołających na pasterkę! z głębi kaźni więziennych słychać szept modlitw błagalnych... a u generała gra muzyka do tańca i brzęczą kielichy w ręku pijanych Moskali.

W trzy dni potem... wywiedli księdza Maćkiewicza na plac stracenia pod szubienicę.

— Zdradź sprawę buntu, powiedz, gdzie reszta Rządu Narodowego, otrzymasz życie.

— Ja — zrobiłem swoje — walczyłem, więcej nic nad walkę powiedzieć wam nie umiałem, gdy mi broń wyjęto — milczę.

Trzydziestu pojmanych stawiono pod szubienicę.

— Powiedzcie, gdzie reszta? otrzymacie nagrodę...

— Ilu w ojczyźnie żyje nie splugawionych waszym jadem — tylu jest pozostałych do walki.

Każdemu z tych 30-tu na ramieniu wypalono żelazem piętno... i puszczono na wolność, iż gdy drugi raz schwyceni będą — zginą...

Księdza Maćkiewicza o godzinie 9-tej rano 28 grudnia 1863 roku powieszono.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Poznany przez ojca — zawisł na szubienicy, lecz gdy przez lud ten wielki syn ludu zostanie poznany i zrozumiany, wtedy i imię Ojczyzny wymawiane będzie nie tylko usty, ale i czynami, wtedy promienna idea wolności rozświetli noc nad tą ziemią, na której w dzień Bożego Narodzenia wydawano wyroki śmierci i przy nucie kolędy wbijano słupy szubienic! Biedna ojczyzna Żmujdzina!...

J. z Ł.

„Po tem poznacie słowo p r a w d y, że pada cicho i leży długo, a potem wschodzi powoli; owocem jego jest miłość i zgoda. Przeciwnie, słowo fałszu, słowo ludzkie, wpada z hukiem jak kula, a zostawia po sobie ranę lub śmierć“.

Adam Mickiewicz.

DZIAŁ KORESPONDENCJI.

Topolno, W. Księstwo Poznańskie.

Drodzy moi. Rok minął prawie od mego z Wami wspólnego pobytu. Rok ten był dla mnie rokiem pamiętnym. Po kursie, po tym fizycznym i duchowym wypoczynku nałożyła na mnie Opatrzność wielkie obowiązki i krzyżyków niemało. Po przyjeździe do domu zaskoczyła mnie niewłaściwa, a raczej nie we właściwym kierunku prowadzona praca w naszem towarzystwie. Materjalizm wziął górę, idealniejsze, wyższe cele zacierały się coraz bardziej. Zamiary Rk. i moje, nasze marzenia pierzchły, choć nadzieja lepszego obrotu sprawy jeszcze nas trzyma.

Ten fatalny materjalizm jest straszną plagą dla rodaków naszego zaboru. Przesiąkł on tu już głęboko ducha narodowego i odwiódł go z drogi wskazanej nam przez wieszczów naszych. Jak z jednej strony najwięcej u nas oświaty, zrozumienia obowiązków narodowych, oporu na prześladowania pruskie, tak z drugiej największe niebezpieczeństwo utonięcia, we wszystko ogarniającym wirze gonitwy za doczesnością tylko, tylko za zyskiem materjalnym.

Wdzięczny Wam zawsze będę, żeście mnie nauczyli opierać się temu prądowi, iść inną drogą, zapatrywać się na świat ze stanowiska najwłaściwszego Polakom. Gdyby nie Wy, nie umiałbym był wcale dać sobie rady w strasznych chwilach, jakie ostatnimi czasy przeżywać musiałem.

Szczęść Wam Boże w pracy dalszej. Przyszłość nasza.

Gazda.

Wornie, pow. telszewski. Litwa.

50-lecie b r a c t w a t r z e ź w o ś c i. W d. 31 października r. ub. w Worniach, na Litwie, odbyło się pierwsze zgromadzenie nowozałożonejfilii katol. tow. trzeźwości. Zapisało się z górą 250 członków, płacących po 3 kop. miesięcznie. Wybrano zarząd filii z ks. Klemensem Gabrjelem na czele.

Równo przed półwiekiem w tychże Worniach, wówczas stolicy biskupstwa żmudzkiego, z inicjatywy Wołonczewskiego, narodziło się bractwo trzeźwości, które w parę lat potem siecią gęstą objęło całą dyecezję i wywierało wpływ tak potężny, że go się uląkł Murawjew i w r. 1865 skasował.

W archiwum plebanii nowowornieńskiej, t. j. byłego kościoła katedralnego, dochowała się czcigodna pamiątka po bractwie, wydobyta z kupy śmieci i kurzu przez proboszcza ks. Antoniego Józefowicza. Jest to rękopis w języku polskim in folio, zatytułowany: „Księga osób trzeźwych parafii wornieńskiej sporządzona w 1860 roku“. Na czele tych osób pod numerem pierwszym zapisał się własnoręcznie po polsku „Maciej Wołonczewski, biskup żmudzki“, za którym następują kolejno podpisy oficjała prałata Giniata, sufragana prałata Krzyżanowskiego, kanonika ks J Kulwińskiego, urzędników konsystorskich i ich krewnych. Od Nr. 23 zaczyna się „Seminarjum żmudzkie“, t. j, rektor jego ks. Józef Dawidowicz z pięciu księżmi — profesorami i od Nr. 29 do 135 alumnów. Pod Nr. 136—141 biskup zarejestrował własnoręcznie służbę osobistą, po której do Nr. 153 z d. 25 stycznia 1861 r. następują autografy księży żmudzkich. Zaczynając od Nr. 154 do 3.653, widzimy poczet osób prywatnych, wpisanych ryczałtowo jedną ręką i wreszcie na Nr. 3.658 kończy się „księga osób trzeźwych parafii woronieńskiej“, potwierdzona w d. 27 września 1862 r. przez ks. Sonulewicza, dziekana woronieńskiego w czasie jego wizyty dekanalnej.

Ze zrozumiałem wzruszeniem i ciekawością przeglądaliśmy z księdzem proboszczem nazwiska członków bractwa, wyszukując imiona znanych nam dostojników kościelnych i plebanów, którzy przed półwiekiem ślubowali trzeźwość... *M. B.*

KRONIKA.

Alkoholizm, gruźlica i zdolność karmienia. W Nrze 15 czasopisma lekarskiego „Deutsche Medizinische Wochenschrift“ z r. ub. znajdujemy ciekawe sprawozdanie z badań, dokonanych przez dra J. H. Greeffa w poliklinice heidelberskiej, a odnoszących się do związku, jaki zachodzi pomiędzy alkoholizmem a zdolnością karmienia, gruźlicą, próchnieniem zębów itd. Dr. Greeff doszedł do tych samych mniej więcej wyników, jakie osiągnął kilka lat temu

prof. Bunge. Stwierdził on mianowicie, że we wszystkich prawie wypadkach, gdzie matka zdolna jeszcze była sama karmić dzieci, a córka zdolność tę zatraciła, winien był temu alkoholizm ojca lub obojga rodziców. Ciekawe zaś i groźne jest spostrzeżenie dra Greeffa, że zdolności karmienia raz utraconej, nie odzyskuje się już zazwyczaj w następnych pokoleniach.

Utrata zdolności karmienia jest jednym z największych czynników zwyrodnienia obecnych pokoleń ludzkości, bo dziecko, pozbawione naturalnego pokarmu matki, o ile nie umrze, nigdy nie wyrośnie na zupełnie zdrowego człowieka, ponieważ żadne inne mleko nie posiada naturalnych składników w tych samych ilościach, co pokarm matki. A przecież nie tylko pijaństwo, lecz i umiarkowane, stałe picie rodziców, staje się często przyczyną utraty pokarmu u córek.

Dr Greeff zauważył także, że potomstwo alkoholików szczególnie skłonne jest do gruźlicy, a także próchnienie zębów znacznie częściej zauważył u potomstwa pijących (umiarkowanie lub nieumiarkowanie), niż u abstynentów. Najczęściej różne te objawy zwyrodnienia występują równocześnie, świadczą zatem tem wymowniej o zgubnym wpływie alkoholu na organizm pijącego i zdrowie jego potomstwa.

Konsumcja tytoniu w Austrji. Za wyroby tytoniowe wpłynęło w r. 1909 do kasy rządowej w Austrji 272,271.795 K (w r. 1908 262,080.778 K), a więc więcej o 10,191.017 K, to jest o 3·9 proc., niż w r. 1908. W roku sprawozdawczym sprzedano 393.677 cetnarów metrycznych wyrobów tytoniowych, czyli o 8·34 cetnarów metrycznych, to jest o 2·1 proc. więcej niż w roku poprzedzającym. Konsumcja tytoniu wzrosła o 15 gramów na głowę mieszkańca Austrji.

Cygar sprzedano w ubiegłym roku 1204 milionów sztuk.

Papierosów o 351 milionów sztuk, to jest o 7·5 proc. więcej niż w roku poprzedzającym.

Zwiększyła się znacznie sprzedaż tytoniów, zmalała zaś konsumcja tabaki o 77 cetn. metr. (0·7 proc.). Zmalała ilościowo konsumcja cygar specjalnych, zwiększyła się ilość papierosów specjalnych. Za granicę Austrji wysłano w 1909 r. 9674 cetn. metr. austrjackich fabrykatów tytoniowych o wartości 6·11 mil. koron.

Przy wszystkich urzędach, podlegających generalnej dyrekcji tytoniowej, zajętych było z końcem 1909 r. **40.802 sił robotni-**

czych (5.800 mężczyzn i 35.002 kobiet). W porównaniu z r. 1908 personal robotniczy wzrósł o 851 robotnic i robotników.

300 milionów puścili ludzie z dymem przez jeden rok! Ileby to za te pieniądze można postawić szkół, ile nędzy usunąć! 300 milionów w błoto wrzucono. Czyż może być większe szaleństwo? A zrobili to przecież ludzie niby rozumni, prości i uczeni, bogacze i najnędzniejsi żebracy. Czy oni się zastanowili choć raz, co czynią? Chyba nie.

Na Galicję przypada z tych wyrzuconych pieniędzy 40 milionów rocznie, czyli na jednego człowieka (licząc w to dzieci i kobiety), około 5 koron, czyli na miesiąc mniej więcej 40 hal. Przecie to taka niewielka suma — powie palacz — 40 hal. na miesiąc. Ale z takich sumek urosły owe miliony!

Alkoholizm w Rosji. Według wiadomości organu urzędowego rosyjskiego ministerjum skarbu, wypito w Rosji w r. 1909 ogółem 84,283.000 wiader wódki, t. zn. na głowę przypada średnio przeszło pół wiadra (0·6). Wydatek roczny na wódkę był w poszczególnych częściach państwa bardzo różny, bo gdy np. w Królestwie Polskiem przypadało na głowę 2 rb. 8 kop. wydatku rocznego na wódkę, to w okręgu t. zw. południowo-zachodnim wydatek ten wynosił przeszło dwa razy tyle, t. j. 4 rb. 23 kop., a w okręgu południowym jeszcze więcej, bo 5 rb. 12 kop. Z obliczeń urzędowych wynika, że największa trzeźwość panuje w Królestwie Polskiem, ale i tu jeszcze alkoholizm jest straszną klęską, która pochłania rocznie około 20 milionów rubli wydatku i zabiera tysiące ofiar, a której usunięcie wymagać będzie długiej i wytężonej walki.

W związku z tem zestawieniem podają pisma rosyjskie ciekawe obliczenia, dokonane przez posła do Izby, Czernyszewa, a odnoszące się do ilości ofiar, jakie pochłonęło używanie wódki w Rosji w przeciągu jednego roku. Liczby te przedstawiają się następująco: zmarło na zatrucie alkoholem 3.226 osób, utopiło się w stanie upojenia 9.176 osób, porozbijało się o stopnie i latarnie 2.896, zabiło się wskutek upadku w stanie upojenia 8.858, spaliło się w stanie upojenia 6.895, powiesiło się w stanie upojenia 1.350, otruło się w stanie upojenia 375 itd. itd. Razem zginęło w Rosji bezpośrednio wskutek używania alkoholu w jednym roku 35.668 osób. Dodać należy, że z całej liczby ofiar 80% przypada na klasy ubogie, a więc głównie na robotników.

DOBRE KSIĄŻKI.

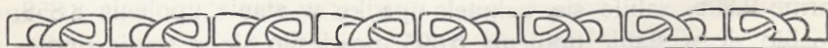
O powstaniu styczniowem z r. 1863. Opracowań ostatniego powstania jest dość wiele, ale większość z nich jest stronnicza. Był czas w Polsce, kiedy starano się zarzucić mogiły bohaterów z powstania, tych, którzy życie położyli za wiarę swą, oskarżeniami o lekkomyślność, a nawet o zdradę. Książek tych dziś nawet wymieniać nie warto.

Dobrą historję powstania napisał uczestnik jego, dziś sędziwy, czcigodny starzec B. Limanowski: Powstanie narodowe w r. 1863—64. Lwów 1900. Cena 1 K. Tenże sam autor mówi szeroko o tem powstaniu w drugiej książce, która powinna się znajdować w każdym, choćby najuboższym domu polskim: Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość.

Z mniejszych opracowań polecić można: Stelli Sawickiego: „Rok 1863“, z obrazkami, cena 1 K, oraz Marji Wysłouchowej przepiękną książeczkę: Za wolność i lud.

Na tle wypadków z powstania osnuto też parę poznania godnych powieści. Największa, bo aż 2-tomowa: Wacława Koszczyca: Wici wyroczne, opowiada w nadzwyczaj zajmujący sposób udział Traugutta w powstaniu. Powieść napisana z dużym talentem, doskonale maluje owe czasy, a tak interesująca, że kto ją czytać zacznie, trudno mu się od niej oderwać. Czasem tylko autor zanadto gwałtownie i niesprawiedliwie napada na wszystką szlachtę.

Również w szatę powieści ubrała swoje opowiadania Jadwiga z Łobzowa. Polecenia godne są dwa przedewszystkiem: Za naszą i waszą wolność i Pod lipą. Ta ostatnia książeczka to zbiór małych, przepięknych obrazków z bohaterskich wysików owych lat. Wspomnieć też warto, że niedawno pojawiły się dwie książeczki St. Okulicza, uczestnika powstania, który spisal w sposób rzewny i prosty w nich swoje wspomnienia; tytuły ich: „Obrazki z r. 1863“ i „Wspomnienia“



Redaktor odpow.: **J. Ligęza**. Wydawca: **Stan. Pigoń**, Kraków, ul. Batorego l. 1.
Z drukarni Związkowej, pod zarządem A. Szyjewskiego w Krakowie.